CZĘŚĆ VII. № 30. ROK 4. (1833.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Smirdina; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna*: w Rossyi, s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 rub. as. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina: *Roczna*, 45 r. as. *Półroczna*, 25 r. as. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna*, 55 r. *Półroczna*, 28 r ass.

Piątek, 21 Kwietnia. / 5 Maja.

Wiadomości krajowe.

Petersburg 20 Kwietnia. / 2 Maja.

NOWINY DWORU.

17/29 Kwietnia, z okoliczności urodzin J. C. M. NASTĘPCY-CESARZEWICZA, NN. PAŃSTWO oboje słuchali w wielkiej Kaplicy zimowego pałacu mszy uroczystéj, na któréj byli obecni JJ. CC. MM. NASTĘPCA-CESARZEWICZ, W. XIĄŻĘ MICHAŁ i W. XIĘŻNICZKA MARYA. Członkowie Rady Państwa, Ministrowie, Senatorowie, urzędnicy Dworscy, osoby znakomite płci obojéj, mające wstęp do Dworu, Jenerałowie i oficerowie gwardyi i wojsk liniowych byli również przytomni temu obrzędowi, po którym Najśw. Synod i Członkowie ciała dyplomatycznego mieli zaszczyt przedstawiać się obojgu NN. PAŃSTWU.

Powracając do swych pokojów CESARZOWA JEJMOŚĆ odbierała pozdrowienia Dam, Członków Rady Państwa, Sztabu wojskowego, Wielkich Urzędników, Urzędników Dworu i Sekretarzy Stanu.

Tegoż dnia J. C. M. NASTĘPCA-CESARZEWICZ przyjmował w SWOICH pokojach powinszowania Członków Rady Państwa, Wielkich Urzędników i Urzędników Dworu, Sekretarzy Stanu i Sekretarza gabinetowego N. CESARZOWEJ, Jenerałów broni i Admirałów, Jenerał-adjutantów i Jenerałów orszaku J. C. MOŚCI, Jenerał-poruczników i Vice-admirałów, Jenerałów korpusu gwardyi i wszystkich adjutantów CESARZA JMCI i WIELKIEGO XIĘCIA MICHAŁA.

Wieczorem Stolica była oświecona.

Najwyższy Manifest.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY MIKOŁAJ PIERWSZY,

CESARZ i SAMOWŁADZCA WSZECH ROSSYI, etc. etc. etc.

«Zwycięzka armija NASZA, w ciągu wojny 1831 roku, zapewniwszy nowemi pamiętnemi tryumfy bespieczeństwo i spokojność Ojczyzny, uzupełniła poraz ostatni swe szeregi rekrutami 97*go* zaciągu, nakazanego Manifestem NASZYM z d. 5 Sierpnia tegoż roku. Liczba rekrutów w tym zaciągu nabranych, aczkolwiek nieodpowiadała rzeczywistemu ubytkowi, który się w wojskach był okazał; wszakże, w stałej usilności ulżenia ciężarom wiernych poddanych NASZYCH, wynalezliśmy sposoby niejakiego zastąpienia tego ubytku nie tylko bez nowego w 1831 roku naboru, lecz nawet bez uzyskania tych zalegających rekrutów, których oddawanie, w niektórych gubernijach, było odłożonem. Teraz, dla zwiększenia tych sposobów i dla przyprowadzenia pewnych wojsk do zupełnego składu, etatami i ustawami zakreślonego, uznaliśmy za nieodbitą przystąpić do zebrania zaległości rekrutów z 97 naboru na niektórych gubernijach policzającej się, i nadto, w sposobie częściowego rosporządzenia, nakazać zaciąg rekrutów w gubernijach niżej wymienionych, najbliższych od miejsc, gdzie wojska, uzupełnienia potrzebujące, są rozłożone; w tym celu Roskazujemy,

1) Zawieszone Ukazem NASZYM, danym Rządzącemu Senatowi 23 Lutego 1831 roku, uzyskiwanie zalegających z 96*go* naboru rekrutów w gubernijach: Wołyńskiéj, Wileńskiéj, Grodzieńskiéj i Obwodzie Białostockim, przyprowadzić do skutku i wybrać całą takową zaległość,

2) W Gubernijach Kijowskiéj, Podolskiéj, Wołyńskiéj, Grodzieńskiéj i Obwodzie Białostockim, na nowo zebrać s każdych tysiąca dusz po czterech rekrutów; z zaliczeniem ich przy pierwszym ogólnym w Państwie zaciągu.

3) Takowy nabor rospocząć 15 Maja, a skończyć 15 Lipca bieżącego roku.

4) Nabor ten w ogólności odbyć z zupełnem zastosowaniem się do zatwierdzonej przez NAS 28 Czerwca 1831 r. Ustawy rekrutskiéj i do rosporządzeń oddzielnego ukazu, danego w tymże czzsie Rządzącemu Senatowi.

Dan w S. Petersburgu, dnia 15 Kwietnia, lata od narodzenia Chrystusa-Pana tysiącznego ośmsetnego trzydziestego trzeciego, panowania NASZEGO, ósmego.

Na oryginale własną J. C. M. ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Ukaz do Rządzącego Senatu, tegoż dnia.

«Naznaczywszy Manifestem, nastałym w dniu dzisiejszym, zaciąg rekrutów w guberuijach: Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiéj, Mińskiéj, Wileńskiéj, Grodzieńskiéj i Obwodzie Białostockim, Roskazujemy:

1) Na umundurowanie rekrutów brać od oddających, pieniądze, podług cen, ile możności zmniejszonych, mianowicie po 26 rubli.

2) Żydów, we wzmiankowanych gubernijach zamieszkałych, tak od przedstawienia zaległych z 96*go* naboru rekrutów, jak i od nakazanego teraz, nowego, częściowego zaciągu, na ten raz uwolnić.

Rosporządzenia we względzie wojskowości poruczyliśmy Ministrowi wojny; zaś wykonanie niniejszego zaciągu i ukończenie jego w zakreślonym terminie, polecamy troskliwości Rządzącego Senatu.«

— Roskazem dziennym Cersaskim z d. 13 b. m. zmarły Wojenny Gubernator Orenburski i Dowodzca tamecznego oddzielnego korpusu, Jen.-adj. hrabia *Suchtelen* 2, wykreślonym zostaje ze spisów—z d. 15 b. m. Dyrektor kancelaryi Naczelnika Głównego Morskiego J. C. M. Sztabu i sprawnjący obowiąski Deżurnego Jenerała tegoż sztabu Jenerał-major, Jenerał-adjutant *Perowski* 2, mianowany Sprawującym obowiązki Orenburskiego Wojennego i Dowodzącym oddzielnym Orenburskim korpusem, z zachow. dawnego stopnia.

— Ober-prokuror Najśw. Synodu Radca Tajny xiążę *Mieszczerski*, na własną prośbę, otrzymuje uwolnienie od tego urzędu: przytém zostaje mianowany Senatorem z zachowaniem obowiąsków Członka Głównego Szkół Rządu i Kommisyi szkół duchownych—Na miejsce jego mianowany Ober-prokurorem Członek tejże Kommisyi Rzecz. Radca Stanu *Nieczajew*.

— N. Cesarzowa Jmć, przyjąwszy łaskawie złożony Jej exemplarz dzieła: *Pamiętniki pisane czasu podróży* Cesarzowej Elżbiety Alexiejówny *po Niemczech w* 1813, 1814 *i* 1815 *roku, przez W. M. Iwanow*, raczyła udarować wydawcę, P. A. M. *Iwanow*, złotą tabakierą.

— 17 b. m. Jenerał brygady wojsk Ottomańskich Namuk-Pasza wyjechał s tutejszéj stolicy na powrot do Konstantynopola.

— Do Petersburga przybyli: 14 b. m. z Nowogrodu Jen.-major *Timroth* 2;—16*go*, z Moskwy, Jen.-piech. *Jermołow;* z Londynu, zostający w ministerstwie spraw zagr. Rz. R. St. hr. *Małuszewic*. Wyjechali: 14*go*, do-Georgiewska, Jener.-maj. *Paszczenko;* do gub. Kijowskiej Jen.-major *Apraxin*. (*G. P.*)

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 16 *Kwietnia*. Król nadał wicehrabi Goderich dziedziczny tytuł hrabi Ripon w hrabstwie York, a barona G. Fitz-Gerald, mianował rządzą Trinité.

— Według gazety Courrier projektem jest rządu niedawać więcej, przy odnowieniu przywileju banku angielskiego, zakładowi temu żadnych summ na komissyą, dla opłacania procentów długu narodowego. Bank musiałby więc odtąd własnym kosztem je opłacać, a to przyniosłoby mu rocznej straty 250,000 f. s erl.

— Lord Namiestnik Irlandzki wydał 10 b. m. w Dublinie odezwę, znoszącą stowarzyszenie ochotników Irlandzkich.

Paryż 14 *Kwietnia*. Podróż Królewska, o któréj zdawna mówiono, odłożoną została do 15 Maja. W połowie tego miesiąca część rodziny panującej znajdować się będzie w Bruxelli, tak, iż w Paryżu pozostaną jedynie młodzi xiążęta, słuchający jeszcze kursów w szkole Collèges royaux.

— Monitor ogłasza ciekawą wiadomość o ucieczce części emigrantów polskich s Francyi.—7 b. m., na pierwszy dzień Wielkiejnocy, 300 polaków, po większej części oficerów, udało się z depo swojego w Besançon do wioski nazwiskiem Morre, około godziny drogi od tego miasta odległej. Po odbytem nabożeństwie, za nadejściem nocy, opuścili oni tłumnie to ostatnie miejsce, śród głośnych okrzyków, iż udają się do Niemiec, i ruszyli drogą przez góry, którą, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, nazajutrz przyjść musieli nad granicę szwajcarską bez spotkania żadnej przeszkody, gdyż omijali starannie wszystkie punkta na których znajdują się poczty żandarmów. Tylko 150 polaków pozostało spokojnie w Besançon. 50*ciu* innych znajdujących się w Dijon, zapewne w skutek porozumienia się s pierwszémi, opatrzywszy się bronią umknęli podobnież nocą 8 t. m. drogą do W. xięstwa Badeńskiego. Niemniej też uciekło 22 polskich oficerów 7 t. m. z Salins, ku granicom Niemiec i Szwajcaryi. Według depeszy otrzymanych z Besançon z d. 10 b. m. w dniu tym właśnie, około 2*ej* s południa, 400 polaków, w dobrym porządku, przeszło granicę francuską pomiędzy St. Hippolite i Maiche, przez Goumoy, do Kantonu Bern, skąd wyruszyli dalej ku W. Xięstwu Badeńskiemu. Rząd francuski wydał s tego powodu roskazy, ażeby emigrantom tym wzbroniono wejścia do Francyi na przypadek, jeśliby znowu wrócić do niej chcieli.—W ogólności emigranci, opuszczający bez woli rządu Francyą, tracą już tém samém prawo do otrzymywanego wsparcia, nawet jeśliby uzyskali pozwolenie powrotu. W teraźniejszym zaś przypadku, rząd francuski uznał za przyzwoitą zastosować do wyszłych polaków prawo, upoważniające go do wzbraniania wejścia do kraju cudzoziemcom, których pobyt mógłby być dla spokojności wewnętrznej szkodliwym.

Według opowiadania mieszkańców pogranicznych, emigranci ci, zapewniać nawet mieli, iż udają się do południowych Niemiec dla wspierania tamecznych rewolucyjnych poruszeń, i jakoby wieśniacy kantonu Bazylei obiecywali opatrzyć ich bronią.

— 11 b. m. po przyjęciu nadal, zachowywanych dotąd, prawideł wybierania ceł od zboża i mąki, wszczęła się rzecz o dawane emigrantom obcym wsparcia. P. Bignon uskarżał się mocno na okolnik ministeryalny z d. 19 Marca, nakazujący wracać do swych krajów wszystkim emigrantom którzy bezpotrzebnie kraj swoj opuścili, równie jako i tym którzy otrzymali amnestyą. Minister spraw wewnętrznych, hr. Argout, usprawiedliwiając się z jego zarzutów, dowodził, iż, gdy emigranci w przeciągu lat 2½ będą kosztowali Francyi do 10,500,000 fr. wtedy, kiedy na zapomogi dla samych francuzów, dotkniętych jakiemkolwiek nieszczęściem, budżet przeznacza tylko 100,000 fr. rocznie, ministerstwo miało prawo przedsięwziąść środki ostrożności, ażeby s przywilejów używanych we Francyi przez zbiegów politycznych, nie chcieli korzystać ludzie uciekający z własnego kraju dla jakichkolwiek innych przyczyn, braku sposobów utrzymania się lub długów. Stąd, ażeby na przyszłość jakikolwiek emigrant polski mógł być do Francyi wpuszczonym, trzeba ażeby dowiódł na gra-

nicy, iż jest emigrantem politycznym i że nie ma prawa do żadnej amnestyi. Ci zaś którzy już w kraju znajdują się, pozostaną w dawnym stanie.

Odpowiadając potém na zapytania P. de Tracy minister ubolewał nad zachowaniem się części emigrantów polskich, szczególniéj nad ich ucieczką z Besançon, Dijon, Luxeuil, Poligny.

Prawo wyznaczające na utrzymanie emigrantów obcych w ciągu 1833 r. dodatkową summę 2,124,125 fr., przyjęto dopiéro nazajutrz większością 206 głosów przeciw 31.

— Minister spraw wewnętrznych rozesłał wszystkim prefektóm departamentów, gdzie znajdują się depô emigrantów polskich, okolnik, w którym uwiadamia ich o środkach przedsięwziętych przez rozmaite dwory w celu utrudnienia emigrantom tym przejazdu przez swoje państwa. Poselstwo pruskie nie może podpisywać polakom paszportów na przejazd przez Prussy, bez zniesienia się z Berlinem. Rząd Saski najściślej zabronił ministrowi swojemu w Paryżu, wydawania polakom paszportów do Saxonii. Taka sama ostrożność przedsięwzięta została przez ministerstwo Badeńskie względem polaków wracających s Francyi, którychby pasporta niebyły opatrzone świadectwem poselstwa rossyjskiego w Paryżu. Austrya podobnież ponowiła ministrowi swojemu zakaz podpisywania paszportów polakóm którym minister rossyjski swojego podpisu odmówi.

— Trybunał pierwszej instancyi odsądził 12 b. m. sprawę jednę xżny Berry przeciw ministrowi skarbu, o złożenie w jej ręce dokumentów potrzebnych do wyprzedania lasów, będących niezaprzeczoną własnością jej dzieci, lecz których dochody należały do dawnej listy cywilnej. Wyrokiem sądu, złożenie takowych dokumentów zostało nakazaném ze względu na to, iż nie jest jeszcze prawnie dowiedzioném, iż xżna Berry wstąpiła w powtórne małżeńskie sluby, i że nawet w przypadku powtórnego małżeństwa, nie przestałaby sprawować obowiąsków opiekunki nad majątkiem swoich dzieci, dopókiby rodzina jej, za spólną naradą, nowego opiekuna nie wybrała.

— *L'Indicateur de Bordeaux* donosi, iż Dr. Mennais wrócił w tych dniach do Blaye z ostatniej podróży swojej do Paryża, i że natychmiast odwiedził xżnę Berry, której zdrowie do tego już stopnia polepszyło się, iż po dawnemu znowu wychodzi przechadzać się po wałach.

— 8 b. m. na pierwszy dzień Wielkiej nocy, w kościele St. Germain-des-Prés, nabożeństwo nagle przerwaném zostało sposobem wcale niespodziewanym. Było około południa. Wielka msza właśnie się była skończyła i znaczna liczba obecnych poczęła myśléć o wyjściu, gdy w tem ze strony głownych drzwi dały się słyszeć krzyki przeraźliwe. Wyszły one naprzód s tłumu kilkunastu osób, wcale nieobiecującej miny, które, zda się, przyszły do kościoła w zupełnie innych zamiarach od reszty obecnych. Wszyscy słuchacze wstrzymani w odwrócie, zaczęli się nagle cofać w głąb kościoła; damy bliższe wielkich drzwi, czując jak zdzierano z nich ozdoby i klejnoty, napełniły całe zgromadzenie krzykiem. Xiądz Ricasoly, który rospoczął był właśnie mszę ostatnią, przerażony tak nagłem zamieszaniem, słysząc okrzyki trwogi, widząc cisnących się zewsząd ludzi i wywracane krzesła, omdlał u ołtarza, i odniesiono go bez przytomności do zakrystyi, która cała napełniona już była kobietami, cisnącemi się tam jakby do najbeśpieczniejszego schronienia.

— Tegoż dnia o godzinie 11, kiedy wszystkie kościoły stolicy przepełnione były tłumem wiernych, zaledwie 7 ludzi znajdowało się w kościele nowego wyznania założonego przez P. Châtel, na ulicy St.-Honoré.

— *Quotidienne* twierdzi, iż, wielu oficerów polskich bawiących we Francyi, przy rozdawaniu im wsparcia za Marzec, ostrzeżono, ażeby odtąd więcej na wsparciach od rządu nie liczyli.

— Jedna z gazet tutejszych twierdzi, iż rząd francuski po odebraniu wiadomości o ostatnich rozruchach we Frankfurcie, wydał natychmiast roskazy, ażeby wszystkich zbiegów niemieckich, znajdujących się w miastach pogranicznych cofniono dalej wgłąb Francyi.

— Piszą s Tulonu pod d. 4 b. m., iż kontr-admirał Ducrest-de-Villeneuve, dowodzący eskadrą francuską, krążącą u brzegów Hollandyi, przybył tam dnia poprzedzającego. Otrzymał on tylko pozwolenie oddalenia się s flotty swojej na dni 8*m*, dla widzenia się ze starszą córką, która niebeśpiecznie jest chora, i otrzymał teraz roskaz udania się po wyjściu tego terminu do Cherbourg. Według *Nouvelliste* Admirałowi temu miałoby być przeznaczonem dowodztwo naszych sił morskich na brzegach Brazylii i wysp Antylskich.

— 8 b. m. sąd d'assises departamentu Sekwany uwolnił od winy PP. Enfantin i Chevalier, St.-Simonistów, oskarżonych o utrzymywanie zabronionych przez rząd schadzek. P. Enfantin, ubrany we właściwe ojcu sekty swojej szaty, samemu nawet sądowi objaśniał artykuły nowej swojej wiary.

— W Montpellier zaszły znaczne zamieszania s powodu zawieszonego przez rektora tamecznego uniwersytetu kwartałowego wpisu uczniów, za to, iż znieważyli jednego ze swoich professorów. Uczniowie obruszeni takowem wstrzymaniem, zebrali się natychmiast dla wyprawienia rektorowi szyderczej kolendy, lecz nie zaprzestawszy na harmiderze, wdarli się wewnątrz samej budowy, połamali meble, powybijali okna i podarli wszystkie papiery.

Bruxella 15 Kwietnia. 7 b. m. ogłaszano tu po wszystkich kościołach, iż odbywać się mają publiczne modły o szczęśliwy połóg Królowej Jmci.

— Siostra Króla francuskiego, a ciotka Królowej naszej, xżna Adelaida, przybyła tu 12 b. m. w towarzystwie xżniczek Maryi, Klementyny i xcia Némours. Spotkały ją za miastem oddziały wojska i burmistrz Bruxelski.

— Monitor belgijski ogłasza listę wszystkich okrętów hollenderskich, zatrzymanych w rozmaitych portach angielskich od d. 10 Listopada z. r. w skutek nałożonego embargo. Liczba ich wynosi ogółem do 60.

Madryt 4 Kwietnia. Gazeta tutejsza ogłasza następujące Królewskie wyroki:

«Wiadome są wszystkim odwieczne zwyczaje bespośredniego następstwa tronu Hiszpanii; uznanémi one zostały i zatwierdzonemi tytułem 15*m* 2*go* prawa, *partida* 2, zawsze bez żadnego wyjątku zachowywanym, i znowu przywróconémi przez Sankcyą pragmatyczną 23 Marca 1830, od całego narodu upragnioną, i której ułożenie nakazaném zostało przez zgromadzenie Kortezów 1789, przeciw wprowadzającemu nowe przepisy wyrokowi (auto) r. 1713, który wszakże nigdy do skutku przyprowadzonym nie był. Niemniej też powszechnie znajomym jest zachowywany bez przerwy od kilku wieków zwyczaj w składaniu przysięgi

na wierność, jako następcy tronu, starszemu synowi, lub, w niedostatku potomka płci męskiej, starszej córce panującego Króla. W skutek praw takowych i odwiecznych zwyczajów, raczyłem roskazać i niniejszym wyrokiem roskazuję, ażeby wszystkie kraje moje złożyły niezwłocznie przysięgę na wierność najjaśniejszej infantce, donie Maryi-Elżbiecie-Ludwice, najulubieńszej i najukochańszej starszej córce mojej, jako ich dziedziczce w braku dziedzica płci męskiej i nakazuję, ażeby akt uroczysty złożenia takowej przysięgi i hołdu odbył się 20 przyszłego Czerwca, w kościele królewskiego klasztoru S. Hieronima, w obecności prałatów, wielkich urzędników dworu i zwołanych na ten koniec deputowanych celniejszych miast państwa; i ażeby wszystkie inne klassy, nie objęte pomiędzy wezwanémi na tę uroczystość, złożyły pomieniony hołd i przysięgę każda we właściwém miejscu swojego pobytu.» 4 Kwietnia 1833.

Innym wyrokiem tejże daty nakazaném zostało Radzie przybocznej zwołanie na powyższą uroczystość, przez zwykłe listy okólne, deputowanych wszystkich miast, mających głos w Kortezach.

— Kwarantany ustanowione przeciw cholerze wzdłuż gór Pynenejskich, zostały w tych dniach zdjęte.

Filozofija.

O Historyi, uważanéj pod względem religijnym i filozoficznym.

(Ciąg III.)

S tém wszystkiém kronika zimna i bezstronna Polybiusza i Arriena zdaje nam się daleko wyższą i lepszą od wyskoków pedantskiego patryotyzmu i romansowej przysady *Plutarcha* i jego następców. Musimy wyznać, iż mało jest pisarzy, do którychbyśmy taką czuli odrazę, jak do Plutarcha, tego to historyka klassycznego, uwieńczonego laurami dziesięciu wieków, przełożonego na wszystkie języki Europejskie. Sama osnowa pomysłu jego jest fałszywą; zaczyna on od mylnéj zasady, wyprowadza z néj wnioski opaczne, podaje swym spółziomkom niebeśpieczny wzór do naśladowania i z zapałem unosi się nad cnotami niepodobnemi. Plutarch i jego naśladowcy więcéj głów zawrócili i większe w Europie wyrządzili szkody, niż słusznie wzgardzeni pisarze najróżwiozlejszych romansów.

Wyobraźmy sobie ludzi, którzy, urodziwszy się w kilkanaście wieków po bohaterach starożytnéj Grecyi, uczą się na pamięć w swym gabinecie żywotów Demostenesa i Peryklesa. Lektura ta zapala ich i unosi. Zapominają, że tysiączne rzeczypospolite dawnych wieków upadły bez powstania, ustępując miejsca nieograniczonemu despotyzmowi, który w swą sieć żelazną zagarnął razem wybrzeża Oceanu Atlantyckiego i Eufratu, palące piaski Maurytanii i lody Scytyi. Zamiast przypatrywać się téj Grecyi nowéj, złożonej s tylu królestw, plemion, języków i obyczajów różnorodnych, puszczają się myślą w idealną sferę starożytnego gminowładztwa: wolność taka, jak ją pojmują pokolenia osamotnione i miasta niepodległe; miejscowy patryotyzm Sparty i Aten, powiększają się i upiękrzają w ich zmylonym wzroku. Już tylko marzą o wielkich mężach starożytności, nieugiętych w swém barbarzyństwie, szukających śmierci, lub topiących sztylet w bratniém sercu, dla ocalenia penatów swego pokolenia. Nie postrzegają, że podobne uczucia, łacno wylęgające się i rozwijające w małych rzeczachpospolitych, stają się rzadkiemi lub nawet urojonemi u narodów licznych, rozległą przestrzeń zaludniających: nie widzą, że, w pewnym stopniu cywilizacyi, te dzikie cnoty równie są nadzwyczajnemi, jakby był wśród dzisiejszych ludów heroizm Achillesa. Żadna podobna uwaga im nie przychodzi. Chcą aby wszyscy żołnierze armii stutysięcznéj byli podobni do tych sławnych dziesięciu tysięcy wojowników, którzy, ginąc, odnieśli wiekopomny tryumf; aby żołnierz, dziś umierający za utrzymanie równowagi w Europie, pałał takim entuzyazmem, z jakim Spartańczyk konał w oczach matki, w obronie świętych murów swogo rodzinnego miasta. Pisarze ci, zamiłowani w jakiejś nadludzkiéj wielkości, nie wzdrygają się udzielać całemu światu swéj zaraźliwéj nierozwagi, napawać słabe umysły swą niebeśpieczną exaltacyą.

Takie względy zdawałyby się nazbyt gminnemi w oczach pisarzy o których mówię. Mieli oni do wolności republikańskiej starożytnych czasów taki zapał, jaki platoniczna miłość wzbudza w kobietach uczonych: to jest skłonność z urojenia, nie z wyboru; natchniętą przez zagorzalstwo, napojoną pedantyzmem. Czy ten barbarzyński patryotyzm Spartańczyków i Ateńczyków był w rzeczy saméj cnotliwym? w istocie swéj sprawiedliwym? czy forma rządu, pod którą się rozwinął, zasługiwała wyłącznie na uwielbienie publicystów? czy nie należałoby uważać tych zgromadzeń krzykliwych i ruchawych, Lacedemony i jéj żołnierzy-mnichów, Aten i jéj kłótliwych sędziów, raczej jako świetne wyjątki, niźli jako wzory do naśladowania? Czyliż całkiem podobne cnoty i zbrodnie nie nacechowały swém piętnem odludnych rodzin, które puściły się na rozboje; gerillasów, żyjących w jaskiniach pustyń Hiszpanii, zuchwałych łotrów Kalabryi, których fanatyczna miłość wiary i przywiązanie do kościoła parafialnego może równie łatwo przybrać piękne nazwisko *patryotyzmu* lub *entuzyazmu*? Żadne podobne zagadnienie nie postało w myśli tych zaślepionych historyków, którzy w użyciu swych talentów nie szukali innego celu, jedno uwiecznienia kwiatów swéj krasomowy. Te wolne rzeczypospolite, które pod niebiosa wynosili, deptały przecież karki niewolników, te ludy niepodległe, były tyranami innych ludów. Plutarch i jego naśladowcy Vertot, Mably, (że o poetach i deklamatorach Włoskich nie wspomnę) gdyby choć raz byli się nad tém zastanowili, jedna taka uwaga ostudziłaby ich sofistyczny zapał i skruszyła kłamliwe pióro.

Wolność! i jakaż była ta wolność w Lacedemonie, przy tysiącznych okowach wszelkiego rodzaju, przy tylu niedorzecznych zwyczajach? w tém mieście, gdzie ani sobie żony według upodobania wybrać, ani jeść kiedy się chciało, ani nosić sukni z własnego wyboru, ani mówić lub milczeć podług woli, niebyło można? A niepodległość ateńska jakież przyniosła owoce? Bogaty, był zawsze wystawionym na łupiestwo uboższych; ubogi, skazanym na ciągłe i kłótliwe próżnowanie. W imię takiej to wolności, ulubieńcy ludu, Grachowie, zabici byli w Rzymie przez arystokratów. We wszystkich tych dawnych rzeczachpospolitych słowo *Wolność* było narzędziem niewoli. Kiedy komu trzeba było stłumić rosprawy, rozgrabić własności, dopełnić jakiéj swawoli, zwichnąć bieg sprawiedliwości, zachwiać stan, zatamować handel i przemysł, (zresztą tak często krzyw-

dzony u starożytnych) zgromadzano lud; wymawiano czarnoxięskie słowo *Wolność* i wnet zbrodnia polityczna łatwą się stawała. Motłoch pisarzy, jak i motłoch ludu po miastach, od wieków brał i bierze słowa za rzeczy i zaprzestaje na czczym odgłosie: sam Jan-Jakub Rousseau padł na twarz przed tym nikczemnym bałwanem, stworzonym przez sofistów i godnym pogardy.

Jest to tak rozumieć swobodę, jak mnisi rozumieją miłość, jak młode dziewczęta w zamknięciu, pojmują rozkosze światowe. Taki urojony republikanizm wypływa s tego samego źródła, co i marzenia romansowe, zawracające głowy sentymentalnych szwaczek i modniarek, kupczyków i rzemieślników, którzy miesięcznie abonują xiążki do czytania i uczą się z nich pięknego stylu. O obcym dla nich wielkim świecie i o wsi, w której nigdy nie mieszkali, tworzą oni sobie wyobrażenie równie prawdziwe, jak są prawdziwe charaktery bohaterów Plutarcha, przesadzone wzory fałszywej cnoty. Typ tych mniemanych wielkich ludzi istnieje tylko w wycieńczonych i zniewieściałych wyobraźniach ich autorów. Ich niepodobna do wiary wielkomyślność, olbrzymie poświęcenie się, ckliwość w nas tylko wzbudzają; zaiste, co może być przykrzejszego, jak widzieć ludzi stanu, wojowników, obywateli, słowem ludzi znakomitych, przeobrażonych w jakieś lalki tragiczne; doskonałe jak Grandison, axyomatyczne jak moralna nauka, zbrojne od stóp do głów w jakąś nadludzką wielkość, zawsze wymowne, zawsze w pozycyi, jak do tańca; ciągle gotowe wyprawić widowisko jakiegoś wielkiego czynu, lub powiedzieć cóś mądrego. Rzekłbyś, bohaterowie dramatów Kotzebuego lub Mercier, z ręką na piersiach, z oczami w niebo, z włosami symetrycznie rozchochranemi, z nogą na przód, z należytym przyciskiem deklamujący przed znudzoną publicznością swoje tirady o naturze i cnocie.

Tacy historycy, prawdziwi Donkiszotowie patryotyzmu, okryliby samę swobodę śmiesznością, jeśliby rozumna wolność nie była jednym z najpiękniejszych darów Stwórcy. Wznioślejsze głowy wzgardziły językiem sponiewieranym przez tych ludzi, którzy, niemając ani ojczyzny, ani praw politycznych, niezrozumiawszy nigdy wolności rzeczypospolitych i Monarchij, sfałszowali znaczenie wyrazów: *rzeczpospolita i wolność*, i zamienili je na jakiś niedorzeczny gowor. Tak to niegdyś angielscy fanatycy, wyszydzeni w poemacie Butlera, okrywali Biblią śmiesznością przez swe zagorzalstwo i przesadę. Ci moraliści nowego rodzaju przewrócili i zmieszali wszystkie pojęcia cnot i występków: ojcobojstwo, krzywoprzysięztwo, kradzież, rozboj, rabunek, były u nich pozwolone, byleby sprawca tych zbrodni miał cel patryotyczny na oku. Rycerze błędni, podpalający wsi dla uczczenia swych kochanek; odechrzczeńcy (anabaptistes) münsterscy, zarzynający własnych synów przez naśladowanie Abrahama., Jakub Clément, s puginałem w ręku, podrzeźniający Judytę, nie posiadali większéj dozy szaleństwa. Tymoleon, zabiwszy brata, własnych stronników na siebie oburzył: ciężka zgryzota po téj zbrodni politycznej ścigała go do grobu. Ale oto znaleźli się poważni historycy, moraliści, urodzeni po nim w kilkanaście wieków, którzy to bratobójstwo wynosili pod niebiosa, jako najwyższy stopień cnoty i poświęcenia się. Dalecy od burzliwych fakcyj, których zaciekła walka mogła w swoim czasie służyć za niejaką zbrodni wymówkę, pisarze ci nie wzdrygali się wynaleść w tém morderstwie treść do panegiryku; sztrofowali Tymoleona nie za to iż je popełnił, lecz że go załował i ten świetny czyn podali wiekom potomnym za przykład do naśladowania. Przypuszczając nawet że postępki Brutusa, Manliusza i Tymoleona były potrzebne i słusznemi pobudkami usprawiedliwione, jakiém czołem można zamieniać w ogólne prawidła takie czynności wyjątkowe, których występność jest widzialną; takie lekarstwa gwałtowne i ostateczne, które w zdesperowanych tylko razach znajdują wymówkę? A przecięż takie to nauki wpajają Plutarchowie i Mably: cnoty spokojne i skromne, chwalebne i naturalne czyny, daleko mniéj odbierają od nich pochwał i hołdów, niż te zapędy fanatyzmu i patryotycznéj wścieklizny.

Wpływ pisarzy, na których tu powstajemy, wpływ wspomagany i podsycany przewagą szkolną, straszliwym był w swych skutkach na stałym lądzie. Większa część wyobrażeń fałszywych, które wywróciły tyle państw w Europie i dotąd jeszcze opierają się postępom pomyślności ogólnéj, powstała s pism Plutarcha, Waleryusza-Maxyma i ich zwolenników. W Anglii wpływ ten mniéj był szkodliwym.

My jesteśmy narodem pracowitym, zajętym rzeczywistemi sprawami; u nas teorye polityczne oddawna już do praktyki przyprowadzono. Swoboda nie jest dla nas pięknie tylko brzmiącym wyrazem: jest już dobrem, którego źródło znamy, którego używamy szczęśliwie. I czemuż mielibyśmy uginać kolano przed Kapitolem? albož nie mamy sali Westminsterskiej? Forum mniéj nas odchodzi niż nasza Izba niższa. Wielkiéj karty Brytańskiej nie oddamy pewnie za prawa Solona; ani opactwa, gdzie spoczywa dwadzieścia pokoleń sławy narodowéj, nie wymieniamy na propyleje Ateńskie. Podziwiamy się i lubimy starożytnych, jako starożytnych, lecz nie naśladujemy ich ślepo jak studenci. Nasze swobody, instytucye, nasi wielcy ludzie, nasi wojownicy, są wyłączną naszą własnością; niemyślimy nawet porównywać Burke z Demostenesem, lub jenerała Wolfa z Epaminondasem. Długi szereg ludzi stanu i wojowników założył, utrzymał i obronił nasze ustawy; takie to są nasze dzieje. Modlitwa umierającego Sydneya zaciera w nas pamięć Trazeasza i jego libacyi na cześć Bogów nieśmiertelnych. Mniéj nas wzrusza opisanie śmierci Katona, niż te ostatnie słowa Russela, który, uścisnąwszy swą żonę na rusztowaniu, rzekł: «teraz śmierć straciła swą gorycz.» Pamiątki te ściśle są spojone z naszemi obyczajami, oderwać jedne od drugich byłoby niepodobieństwem. Ma też historya nasza swoje heroiczne zbrodnie, swoje krwawe cuda, swoje ohydne tragedye, na które moralista radby narzucić zasłonę. Lecz cóż! same te występki są charakterystyczne; barwa angielska w nich się przebija; we wszystkich prawie daje się postrzegać uszanowanie dla form prawnych. Karol I nie był podle zamordowanym jak Cezar, przez tych samych, których dobrodziejstwy osypał i którzy na kilka chwil przedtém, mile się do niego uśmiechali. Zwyciężony na polu bitwy, stawiony u sądu, skazanym był na śmierć jawnie i publicznie.

Politycy Angielscy nie ulegli więc nigdy wpływowi Grecyi i Rzymu nasze; instytucye, założone przez ludzi z wieków średnich, którzy nowy Rzym znali tylko z jego papieskiej sławy, a Grecyą katolicką, tylko z jéj odszczepieństwa, przyjęły się i wkorzeniły na samym gruncie, napoiły się feudalizmem i rycerstwem, i rozwinęły przyrodzonym porządkiem z łona średniego wieku, który je urodził. Miarkując się przez wzrost naszéj potęgi, przez nasze położenie wyspiarskie i handlowe stosunki, nie tra-

ciły jednak nigdy swego szczególnego charakteru, zgodnego z naszemi wyobrażeniami; zahartowały się więc i uzbroiły w jakąś wymowę udzielną, silną, właściwą mowie ojczystej, niezrozumiałą dla cudzoziemców, wysłowiającą się językiem tajemniczym, szczególnym, którego pasmo wieków zatrzeć nie mogło. Bacon, Raleigh, Locke, Chatam, Russell, Pitt, Burke, Canning, używali tego języka i pilnie się strzegli aby go nie zepsować i nie nadwerężyć. Wydoskonalili oni dawną konstytucyą, lecz nigdy nie myślili skruszyć jéj, aby potém przetopić na greckie lub rzymskie wzory.

Kilku uczonych, żyjących opodal od spraw publicznych, dało się wprawdzie uwieść przez tych rozsiewaczy systematów republikańskich: mnóstwo fałszywych wyobrażeń o historyi starożytnej weszło w obieg i popularnemi się stało; Akenside s pomiędzy poetów; W. Jones z liczby uczonych, marzyli o rzeczypospolitej Platońskiéj i wysławiali jéj spartańskie cnoty. Ale przykład ich nie był u nas zaraźliwym. Nasze materyalne interesa i już w nałog weszłe swobody, oparły się tym szalonym urojeniom. Przeciwnie, we Włoszech i Francyi, urojenia te przemogły i dotąd grasują, narażając na zgubę prawdziwą niepodległość, prawdziwą wielkość polityczną ich mieszkańców. Geniusz klassyczny i rzymski, któremu ci ostatni ulegli od upadku Rzymu, przygotowały ich do przyjęcia bez żadnej rozwagi wpływu starożytnych sofistów. Zaledwo ludzie, mający się za oświeconych w Europie południowéj, zaczęli przemyślać o wolności politycznej swych rodzinnych krajów, oczy ich zwróciły się ku starożytnym; doświadczenie ich poradziło się Plutarcha i jego naśladowców; entuzyazm ich wyrobił się na wzór tych niebespiecznych typów. Przejęli oni natychmiast wszystkie wyobrażenia podane przez tych pisarzy o małych rzeczachpospolitych dawnéj Grecyi, wyobrażenia z gruntu błędne, i prawie zawsze przeciwne faktom. Uwierzyli ślepo w Plutarcha, obywatela z wielkiego królestwa, poddanego samowładnemu Monarsze, który przez zwodnicze tylko pryzma przyglądał się świetnym i dziwacznym gminowładztwom, kiedy niejasne ich widma snuły się w jego wyobraźni.

Proby historyczne Plutarcha, romans bez związku, s tych odległych epok, chciwie były czytane przez ludzi, którzy, znajdując się w podobném z nim położeniu, nieznając prawdziwéj natury wolności, jej zródeł i skutków, uwierzyli bezwarunkowo płochym przypuszczeniom, przesadzonym deklamacyom starożytnych. Smieszny w gruncie, błąd ten stał się wkrótce fatalnym w skutkach. Jeśliby wymowne tirady Jana Jakuba, nabrzmiałe peryfrazy Verri i Foscolo, olbrzymie dziwolągi Alfieri, wyuzdane karty Raynala, rozwlekłe teoremata Mably i szkolarska gadanina Lebeau były jedyuemi wypadkami tego bałwochwalstwa, szyderstwo byłoby dostateczném na nie lekarstwem i karą. Ale pisarze ci zaćmili rozsądek powszechny; wpływ ich był silny, głęboki, krwawy; podkopał przyszłość ludów, obłąkał dzikiemi marzeniami wyobraźnią młodzieży; nadał aktom rewolucyi francuskiej charakter parodyi i niedorzecznego podrzeźniania. Anacharsys Clootz, Hébert, Robespierre, Saint Just, do szaleństwa naczytani Jana Jakuba Rousseau i Plutarcha; ślepi, prowadzeni przez ślepych, wpadli w przepaść okropną, w której niepodległość ich ojczyzny omal się z nimi razem nie pogrążyła na wieki.

Bez tego wpływu rewolucya francuska bez wątpienia byłaby wybuchnęła. Zwolnienie społecznego związku, złe prawa, powszechna niewiadomość, niegodziwy systemat finansowy, zepsucie moralne, pod którém jęczał narod, zemsty familijne, pamiątki długiego ucisku, byłyby zawsze sprawiły wielkie klęski, wywróciłyby tron, zapaliły fakcye, otwarłyby szranki wojnie domowéj, i rozlały krew ludzką. Drama byłoby tragiczne i straszne. Ale plan, ale wypadki, okoliczności uboczne, niebyłyby te same. Nie widzianoby deklamacyj szkolarskich, pomieszanych z okropnemi zbrodniami, ani kwiatów retorycznych, zdobiących rusztowanie. Cała ta przesada, całe to wymuszenie, cała ta dziecinna wystawa, cała ta teatralna patetyczność, którą mowy Konwencyi i korrespondencye dyplomatów francuskich są przesycone, niebyłyby wystawiły na pośmiewisko całemu światu i całej potomności, wielkiego narodu, który jeden tylko może iównać się z nami w zawodzie cywilizacyi europejskiej. Chcieć wskrzesić zwyczaje jakiejkolwiek odległej epoki i obcego kraju, jest już samo przez się szaleństwem; lecz chcieć stworzyć świat fantastyczny i romansowy, który nigdzie więcéj nie istniał, jedno w xiążkach kilku snowidzów, jest to być podobnym do tego bohatera romansu Smolleta (*) który na swojém filozofskiém poddaszu parodyował uczty Lukulla, i zastawiając swe stoły starożytnemi potrawami, gotowanemi podług przepisów Ateneusza, Aula-Gella, Kolumelli i Pliniusza, truł uczenie swych gości.

Ileż to zbrodni wybuchnęło s tych fałszywych widoków, s téj nikczemnéj exageracyi! ileż krwi wyciekło za paradoxa, zaszczepione w niedojrzałych głowach! Ileż trupów nagromadzono przez fanatyczną miłość fałszywego Brutusa, fałszywego Tymoleona, roboty Plutarcha, przez uszanowanie dla zasad, całkiem mylnych! W tych to dziełach wyczytano, że pospolite cnoty żadnéj nie mają wartości; że cel usprawiedliwia środki, że występek może stać się zasługą; zaczęto uwielbiać zabójstwo, jako cnotę wyższą nad naturę człowieka. «Rewolucya francuska, jak bardzo «trafnie powiada Burke, postępowała od paradoxu do pa«radoxu. Przywoływała ona na pomoc wszystkie po kolei «fakta historyczne, prawdziwe, lub zmyślone, które rażą «ludzkość, oburzają filozofa, i wstrząsają zasady moralno«ści powszechnéj. Im jaki czyn był dziwaczniejszym, okrop«niejszym, tym trudniej było rozeznać patryotyzm od zbrod«ni, bunt od słusznego oporu, obronę od morderstwa; im «częściéj czyn takowy był przytaczanym za wzór postępo«wania, tym skwapliwiéj starano się go naśladować.»

Pisarze więc których dzieła rozlały ten zgubny wpływ na Europę nowożytną, zasługują na ciężkie wyrzuty. Pod pewnemi względami można do nich przyłączyć Tytusa Liwiusza, lecz znaczne różnice każą nam umieścić go w sferze całkiem oddzielnéj. *(d. c. p.)*

(*) Doktor, w romansie *Peregrinus Pickle.*

OMYŁKA DRUKU.

W N. poprzedzającym na str. 1*ej*, w sł. 2*m*, w. 21, zam. *Francyi* czytaj: *Austryi.*

Печатать позволяется. С. Петербургъ. 17-го Апрѣля, 1833. Цензоръ П. Гаевскій.

W DRUKARNI WOJENNEJ.